

Anna Łabędzka

Katarzyna
Turaj-Kalińska

Maison de l'Écriture w Montricher pod Lozanną

W ostatnich dniach czerwca otwarto w Montricher pod Lozanną Maison de l'Écriture – dom pracy twórczej poświęcony pamięci Jana Michalskiego (1953–2002). Działająca od roku 2004 literacka fundacja imienia tego wydawcy, promotora twórczości pisarzy skazanych na milczenie w krajach komunistycznych, filozofa, socjologa i politologa pracującego na rzecz Wspólnoty Europejskiej, znajduje tym samym własną siedzibę.

To szczególne miejsce jest świadectwem wspólnej pasji literackiej, wydawniczej i artystycznej Very i Jana Michalskich. Wpisuje się w burzliwą historię najnowszą oraz w dzieje rodzin tworzących kulturalną mapę Europy ponad politycznymi podziałami.

Znad Lemanu w kierunku Jury

Z Lozanny do Montricher jedzie się w kierunku Morges, miejscowości znanej ze stałego pobytu Jana Paderewskiego. Odległość niewielka – 28 km – ale podróż trwa prawie trzy kwadranse ze względu na serpentynowaty charakter wznoszącego się ku Jurze traktu. Po przejechaniu obok zabudowań typowych dla wybrzeży Lemanu, mijamy Montricher – miniaturę typowego alpejskiego miasteczka, z sygnaturką kościoła górującą nad zespołem

starych domów. Osada znana jest już od wieku XI i zmieniała często właścicieli ze względu na swe strategiczne położenie pozwalające na kontrolowanie szlaków alpejskich. Montricher liczy obecnie ponad 700 mieszkańców i ma nie tylko rezydencjalny, ale i rolniczy charakter – z typowymi chłopskimi gospodarstwami, obok których widać maszyny rolnicze, stada górskich krów i owiec.

Dość szybko można dostrzec z drogi spektakularne założenie architektoniczne Fundacji Jana Michalskiego – organicznie wpisane w jurajski pejzaż. Uderzają – odcinając się na tle ciemnej zieleni pobocza – biel i rozmach konstrukcji: las kolumn z ażurowym zadaszeniem oraz usytuowane głębiej dwa budynki zlewające się z odległości w jedną, dużą bryłę o zarysach prostokąta. Kolumny z ich zwieńczeniem przypominają sylwetki śródziemnomorskich sosen parasolowatych (*pins parasols*), tyle że ich architektoniczne repliki mają tu rozmiary monumentalne.

Budowla

Po podjechaniu do rezydencji odczuwa się jakby nadmiar wolnej przestrzeni między wspornikami ażurowego baldachimu. Odczucie to okazuje się uzasadnione. Projekt przewiduje bowiem podwieszenie pod betonowym zwieńczeniem siedmiu kameralnych rezydencji w formie szałasów (*cabanes*).

Ich rysunki i makiety można obejrzeć na wystawie znajdującej się w bibliotece Fundacji. Projekty, wyselekcjonowane na drodze międzynarodowego konkursu, czekają na ostateczną decyzję jury. Jest ona niełatwa, bo każda z przedstawionych



kilku propozycji wydaje się – na swój sposób – ciekawa. Łączy je wszystkie zasada zawieszenia w przestrzeni – między gruntem a baldachimem będącym znakiem rozpoznawczym tej budowli. Wśród wyeksponowanych projektów zapadła mi w pamięć forma podobna do ciężarówki, z wejściem poprzez jej tylną część. Taki symbolicznie mobilny szałas daje, poza inspirującym do tworzenia „bujaniem w obłokach”, także iluzję nomadyzmu.

Na tarasie, w silnym słońcu i w porywach górskiego wiatru, wita nas twórczyni Maison de l'Écriture, Pani Vera Michalska-Hoffmann i jego dyrektorka, Pani Anne Bandle, wraz z dwoma architektami-projektantami ośrodka. Z tarasu łączącego obydwie skrzydła fundacji roztacza się widok na Jezioro Lemańskie z profilem zamykających je Alp. Wokół trwają ostatnie prace przygotowujące

ANNA ŁABĘDZKA

oficjalne otwarcie siedziby. Montuje się namioty, oświetlenie, urządza teren budowy, sadi rośliny. Dzień 28 czerwca poświęcony jest na spotkanie 400 osobistości, niedziela 30 czerwca – na całoniedzielną program pozwalający publiczności na zwiedzenie budynków i obejrzenie spektakli w nich za licznych grupach.

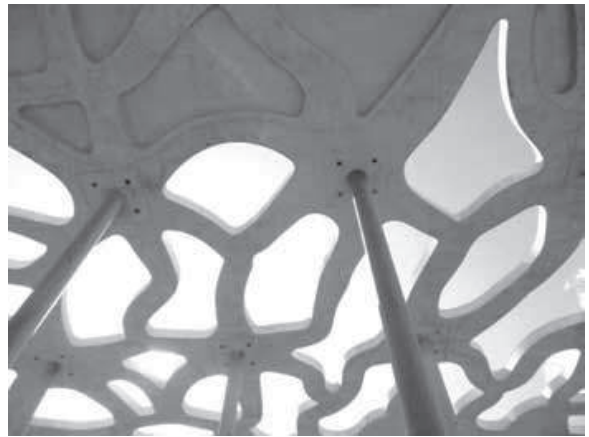
We środę 26 czerwca jest nas około 30 osób, głównie ze środowiska prasowego. Pani Vera Michalska krąży między licznymi kamerami i nadjeżdżającymi gośćmi, obecni zaś oswiają się z aurą miejsca.

Rozmach konstrukcji, niezwykły pejzaż, ostre światło słoneczne przesiane przez owalne otwory baldachimu, przypominające swym kształtem płynące po niebie obłoki, wiatr, blask szklanego wykończenia budynków, świeże powietrze – nieco oszałamiają. Wrażenie jest tym mocniejsze, że po przejechaniu krótkiej trasy z Lozanny czuje się, nawet w uszach, wyższe o paręset metrów górskie położenie Montricher.

Po nadejściu ostatnich gości zaproszeni jesteśmy do budynku na prawo. Jego wejście wydaje się osadzone w ramie luster współgrających z plamami *chiaro oscuro* przesianymi przez azur zwieńczenia. W istocie jest to przeszklona część budynku, malowniczo łamiąca jego bryłę i pokazująca – ale dopiero z bliska – jego hall wejściowy.

Wystawa

Z hallu wchodzimy do sali powyżej, gdzie odkrywamy dużą ekspozycję poświęconą Sławomirowi Mrożkowi. Wybór pisarza jest w tym kontekście bardzo wymowny. Postać Mrożka łączy złożoną historię Europy Środka ze współczesnymi wyda-



rzeniami na jej Zachodzie i sięga Ameryki Południowej. Biografię pisarza można traktować jako szczególną lekcję najnowszej historii, tym samym dobrze służy ona sprawie, której poświęcił swe działania Jan Michalski.

Ukazują to starannie dobrane czarno-białe zdjęcia z młodości twórcy przedstawiające jego rodzinę, bliskich, elitę artystyczną powojennego Krakowa z postaciami, które staną się – parę lat później – znane w całym świecie. Widać między innymi Ludwika Flaszena, działającego do chwili obecnej we Francji współtwórcy Teatru Laboratorium.

Rysunki Mrożka, powiększone do rozmiarów pozwalających na wygodne odczytywanie plansz, przemawiają do miejscowego widza bezpośrednio, nie tylko ze względu na uniwersalny charakter języka wizualnego. Jest wśród nich obecna duża ilość scenek z zabawnego kajetu do nauki języka francuskiego, opatrzonego stosownymi francuskimi komentarzami.

W licznych gablotach pokazane są rękopisy ze zbiorów Fundacji i duża ilość wydań autora, polskich i obcojęzycznych.

W górnych częściach ekspozycyjnej przestrzeni dominują duże powiększenia

fotograficznych portretów Mrożka współgrające z barwną mozaiką afiszy teatralnych. Tym sposobem – prezentacja Mrożka, człowieka teatru i rysownika – przypomina zwiedzającym o supremacji polskich grafików w tej jedynej w swoim rodzaju dziedzinie, jaką był afisz, począwszy od lat 50. Sztuka ta – łącząca dowcipny skrót myślowy oraz subtelną aluzję polityczną z wysmakowaną formą – jest nadal postrzegana jako znak rozpoznawczy polskiej kultury i jest przedmiotem zainteresowania kolekcjonerów. Afisze z najlepszego okresu twórczości polskich grafików, wyróżniane w kraju i za granicą, przypominają i znakomity ówczesny teatr, i ówczesną naszą szkołę filmową. Te trzy formy wypowiedzi artystycznej: teatr, film, grafikę nie sposób oddzielić od najnowszej historii polskiej literatury: Witkacego, Schulza, Gombrowicza, Herberta, Mrożka, Różewicza.

Wystawa jest dziełem pani Ewy Zająć, plastyczki, która jest stałym członkiem ekipy Domu Literatury. Jej prezentacja pozwala na szybkie uchwycenie istotnych aspektów biografii Mrożka i pomaga prześledzić drogę wiodącą od młodych lat twórcy przypadających na okres stalinowski, poprzez odchodzenie od wartości socrealizmu po poststalinowskiej odwilży, aż do kulminacyjnego punktu tego procesu: przyjęcia przez pisarza statusu politycznego dysydenta – uchodźcy.

Wystawa pokazuje również pisarza – wędrowca. Po latach emigracji na Zachodzie (Włochy, Francja, krótkie pobyty w Niemczech) i osiedleniu się w Meksyku, przychodzi w roku 1996 czas na jego powrót do Krakowa. Tam zastaje, już

zadomowionego w nowych warunkach, Czesława Miłosza. Cztery lata po śmierci Noblisty Mroźek ponownie opuszcza kraj, by osiedlić się we francuskiej Nicei.

Spektakl

Wśród ożywionych dyskusji na temat oglądanej wystawy słyszymy tajemnicze tony wiolonczelowe dobywające się z boku, a zarazem jakby spod podłogi. Okazują się one dźwiękami dochodzącymi z wielofunkcyjnego audytorium. Wystarczy zejść dwie kondygnacje niżej, by znaleźć się w przestrzeni pachnącej jeszcze świeżym drewnem wszechobecnej boazerii dębowej. Dominują, uderzające swą zmysłowością, okrągłe kształty bogato zróżnicowanej formy eliptycznego, dość głębokiego reliefu. To jakby schronisko, kwintesencja bezpiecznego wnętrza Domu.

Przestrzeń składa się z hallu z dużym kominkiem, z ukrytej za nim małej asceptycznej kaplicy i z sali teatralno-muzycznej. Ciepła tonacja drewnianych form rzeźbiarskiego układu ścian, harmonijnie współgrająca z czerwonymi obiciami foteli, koresponduje z widoczną dekoracją teatralną w kształcie dna położonej na boku gigantycznej beczki. Jest to – jak się okazuje niebawem – dom 4 protagonistów alegorycznej makabreski Mrożka zatytułowanej *Serenada*. Trzy „kurze” postaci kobiece i dominujący Kogut objawiają się na różnych poziomach „fasady” po otwarciu okiennic, które są wcześniej niewidoczne. Groteskowej akcji tej jednoaktówki z lat 70. towarzyszy recital wiolonczelowy w wykonaniu młodego wykonawcy roli Lisa, ładnie brzmiący w znakomitej akustyce tej sali. Twarz aktora-muzyka, odznaczająca się inteligentnie zaczepnym

spojrzeniem, zapada trwale w pamięć. Jego smukła sylwetka, cały czas obecna z przodu sceny, dobrze komponuje się z instrumentem. Wykonawcy tego spektaklu są w jednym wieku. To studenci lozańskiej szkoły teatralnej o nazwie „Manufaktura”, z którą współpracuje okresowo jako pedagog Krystian Lupa.

Biblioteka jako przestrzeń rozpisana na lektury

Czas na opuszczenie prawego budynku Fundacji, aby udać się na konferencję prasową do jego lewej części. Do jednej z sal ukrytych w meandrach wielokondygnacyjnej przestrzeni bibliotecznej.

Znowu odczuwa się przyjemny zapach świeżo położonego w tym wnętrzu drewnianego „futurału” wyścielającego szklano-betonową konstrukcję. Centralna „studnia” świetlna i otaczające ją, usytuowane na 5 poziomach galerie są zdominowane przez formy graficzne. Tworzą je tysiące drobnych, ułożonych pod kątem prostym szczebelków. Jest w tej lekkiej ażurowej strukturze jakby postrzegalny ruch naturalnie wznoszący się do góry. Na parterze znajduje się wspomniana już ekspozycja projektów rezydencji dla twórców, na wyższych piętrach – regały z książkami, a pomiędzy nimi kąciki do pracy oraz biura. Przestrzeń punktuje ciągi drewnianych schodów łączących się z galeriami poszczególnych poziomów biblioteki.

Czas na konferencję prasową, skupiającą cały zespół Domu Literatury. Vera Michalska oraz architekci, Vincent Mangiat i Pierre Wahlen, przedstawiają historię architektonicznego założenia i przebieg jego budowy. Następnie poznajemy

funkcjonowanie Fundacji powołanej przez Verę Michalską-Hoffmann 9 lat temu.

Nagroda imienia Jana Michalskiego przyznawana jest co roku w listopadzie w wyniku obrad międzynarodowego jury. Do konkursu mogą przystąpić pisarze uprawiający wszystkie gatunki literackie, piszący we wszystkich językach. Nagroda wynosi 50 000 franków szwajcarskich.

Pobyty twórcze mogą trwać od tygodnia do roku, zawsze z pełnym utrzymaniem i hotelową opieką nad wszystkimi aspektami życia codziennego. Zamiarem Fundacji jest też promowanie sztuki, z wszelkiego rodzaju manifestacjami plastycznymi i muzycznymi włącznie.

Padają liczne pytania dotyczą szczegółów architektonicznych. Dowiadujemy się w ten sposób, że „kanopeję”, czyli baldachim – podtrzymuje setka kolumn. Biblioteka ma być otwarta przez parę dni w tygodniu dla mieszkańców Lozanny, kultywując tym samym tradycyjny kontakt czytelnika z książką jako przedmiotem. Co nie przeszkadza nowoczesnemu wyposażeniu ośrodka. Obecny na konferencji kierownik biblioteki ocenia ilość zgromadzonych dzieł na 85 000 woluminów; podkreśla wielojęzyczny i wielodyscyplinarny charakter zbioru.

Jedno tylko pytanie skierowane do Verę Michalskiej pozostanie bez odpowiedzi: koszt realizacji.

Pod koniec rozmowy, odbywającej się w atmosferze dalekiej od oficjalności konferencji prasowych, dochodzą do nas dźwięki wokalnego kanonu. Przejście do biblioteki pozwala dostrzec grupkę młodych wykonawców w czarnych strojach z beżowym makijażem zacierającym nieco

rysy twarzy. To nadal adepci „Manufaktury”, wykonujący w różnych punktach biblioteki, niejako w celu uświadomienia nam jej wieloplanowości, kompozycję wokalną *a capella*. Krążymy więc po galeriach, oglądamy książki, zatrzymujemy się w małych przeszklonych wykuszach przeznaczonych do pracy i pozwalających na kontemplowanie Jeziora Lemańskiego wraz z Alpami; cały czas spowici w metafizycznie nastrojające dźwięki późnośredniowiecznej skargi.

Ale na tym nie koniec. Po skończeniu wielokrotnie powracającej polifonii, rozlegającej się z różnych poziomów, młodzi wykonawcy znikają, żeby po chwili rozpocząć w części parterowej budynku, przy wielkim stole bibliotecznym, inscenizację krótkiego tekstu Grahama Greena zatytułowanego *Dr Fischer z Genewy*. To relacja o absurdalnym festynie, w nieco gombrowiczowskim stylu, wyreżyserowana niczym bankietowa choreografia z ciekawym rytmicznym ruchem. Widzowie oglądają sceniczną akcję z górnych galerii.

Po oklaskach nagradzających aktorów – kolejna niespodzianka. Polifoniczny, energicznie skontrapunktowany koncert lektur w wykonaniu tych samych artystów, rozmieszczonych w różnych zakamarkach budynku: na jego półkach, w niszach do pracy, na schodach, w pozycjach graniczących z akrobatycznym wyzwaniem. Jest coś magicznego w tym stopniowym odkrywaniu przestrzeni bibliotecznej w kontekście muzyczno-teatralnym, uświadamiającym nam wszystkie jej aspekty.

Jakość tych artystycznych działań, łączących teatr, literaturę, muzykę i grę z przestrzenią pozwala wróżyć wykonawcom ciekawą karierę. Cały układ o przemiennych



rytmach i zróżnicowanych formach – dawna muzyka wokalna, pomysłowa adaptacja współczesnego tekstu, polifonia wielojęzycznych lektur – świadczy o dużym talencie reżysera. Jest nim magistrantka „Manufaktury” – Isis Fahmy, która przemyślnie wykorzystała przygotowane już wcześniej na zajęciach elementy teatralnej akcji, łącząc je z tymi, które powstały na otwarcie Fundacji.

Miejsce

Po pobycie w bibliotece czas na ponowne przejście do prawego budynku, gdzie znajduje się ekspozycja, audytorium, kaplica i przestrzeń do wypoczynku z częścią kominkową. Po wyjaśnieniach Very Michalskiej i komentarzach architektów można lepiej zrozumieć logikę architektonicznej konstrukcji. Spektakularność zewnętrznej kanopei znajduje replikę wewnątrz budynku w postaci rzeźbiarskiego ukształtowania drewnianej formy zapraszającej do skupienia. Wspaniały okoliczny pejzaż znalazł w tych organicznych realizacjach harmonijne dopełnienie.

Teren Fundacji zajmował przed laty zespół kolonii wakacyjnych dla młodzieży składający się również z dwóch części.

Z dużego budynku mieszkalnego w stylu górskim i ze stojącej obok kaplicy. Prawa część obecnej konstrukcji Maison de l'Écriture wchłonęła dawną kaplicę, obudowując ją wielofunkcyjną przestrzenią. Lewy, biblioteczny budynek Domu stoi w miejscu dawnej siedziby kolonii.

Montricher, jako miejsce bliskie Verze i Janowi Michalskim, jako adres ich edytorskich działań związanych z założeniem tam w roku 1986 wydawnictwa Noir sur Blanc, było właściwym terenem do zbudowania ich domu pracy twórczej. Możliwość zakupu nieużywanej już siedziby kolonii miała też znaczenie symboliczne, związane z różnymi rodzinnymi wspomnieniami. To w kapliczce przy kolonii ochrzczono w pewien zimowy dzień, przed dwudziestu paru laty, jedną z córek państwa Michalskich.

Pełna prostoty kaplica stała się w obecnym „obudowanym” układzie szczególną kryptą, zapraszając do kontemplacji i przypominając Nieobecnych.

Refleksje

Bufetowy lunch przygotowany przez miejscowego restauratora jest dobrą okazją do wymiany wrażeń i do gruntowniejszego poznania tej części Fundacji. Pani Vera Michalska na nowo udziela wywiadów przed zainstalowanymi na tarasie kamerami, a goście mogą podyskutować z „ekipą” Domu – z jej dyrektorką Anną Bandle i młodą specjalistką od informatyki Mirabellą Balaciu. Można porozmawiać też z młodymi artystami, już rozcharakteryzowanymi, i pobyć trochę w tej przestrzeni, wyobrażając sobie końcową postać całego założenia wraz z jego przyszłymi rezydentami.

Wszystko zostało tutaj dokładnie przemyślane, do najdrobniejszych szczegółów praktycznych. Z istic szwajcarską precyzją i szwajcarskim zamiłowaniem do komfortu. Realizacja takiego przedsięwzięcia o charakterze filantropijnym wymaga wielkich środków materialnych. Co kryje się za tak kosztownym gestem promującym ambitną twórczość literacką w epoce, w której jest ona zepchnięta na margines życia społecznego?

Niewątpliwie spotkanie dwóch ciekawych indywidualności – w czasach, kiedy zjednoczona Europa wydawała się równie utopijnym marzeniem jak wolna wymiana idei oraz przemieszczanie się między dwoma jej „obozami” przedzielonymi żelazną kurtyną. Nie była owa kurtyna już tak trudną przeszkodą, jak przed polskim Sierpniem, ale wydawała się nadal nie do przekroczenia.

Było to spotkanie Jana Michalskiego, inspirującego pasjonata zbliżania kultur poprzez promowanie twórczości bez granic i jego przyszłej żony Very Hoffmann należącej do farmaceutycznej dynastii chemików rodem z Bazylei. Intelktualistki, kobiety czynu, podejmującej ambitne wyzwania i realizującej je z dużym rozmachem.

Spotkanie przyszłych twórców wydawnictwa Noir sur Blanc, w kontekście ich wspólnych studiów politologicznych odbywanych w Genewie, następuje w czasie szczególnym dla Polski – dwa lata po wprowadzeniu stanu wojennego. Dla Jana Michalskiego, zaangażowanego w walkę o demokrację, był to okres intensywnego działania na rzecz ojczyzny z perspektywy wolnego świata, z nadzieją na przyszłe radykalne zmiany polityczne, nadziei,

która powracała w każdym nowym pokoleniu polskiej emigracji. Tym razem Historia okazała się dla nas szczodra.

Można by przypuszczać, że dla Very Michalskiej, wrośniętej w wielopokoleniową stabilność kraju niedającego powodów do dramatycznych wyborów historycznych, droga do autorów dotkniętych totalitarną anatemią i do oporu politycznego poprzez stwarzanie warunków do pracy twórczej dla dysydentów, jest o wiele dalsza. Ale uważniejsze spojrzenie na jej rodzinne dzieje pozwala zrozumieć wspólne – dla obydwójga założycieli *Noir sur Blanc* – doświadczenia i uwarunkowania historyczne.

Dawne tropy

Wiele jest barwnych wątków i zaskakujących tropów z przeszłości spotykających się na terenie Fundacji. Aby je prześledzić, należy odbyć kilka podróży w czasie. Zasygnalizujemy pobieżnie najważniejsze z nich.

Rodzina Very Michalskiej-Hoffmann od strony matki jest pochodzenia rosyjsko-austriackiego. Jej babka, księżna Katarzyna Sayn-Wittgenstein, uciekła jako młoda dziewczyna wraz z rodziną w roku 1918 z Podola do Rumunii. W dramatycznej ucieczce zdołała uratować swój dziennik z okresu wojny. Zapomniany w czasie jej dorosłego życia spędzonego w Wiedniu i na czeskim Śląsku, zostanie wydany wskutek zachęty Sołżenicyna wzywającego w latach 70. pierwsze pokolenie porewolucyjne do ujawniania świadectw z tej epoki przemian. Pierwsze wydanie niemieckie publikacji zatytułowanej *Pożegnanie z moją Rosją. Dziennik z lat 1914–1918* zostało przygotowane



jeszcze za życia autorki; jego tłumaczenie francuskie, wydane w roku 1990, jest dziełem Very Michalskiej.

Daria Razumowska, matka Very Michalskiej-Hoffmann, wraz z dwoma siostrami, zostawiła inny cenny dokument historyczny, o dużych walorach literackich, w postaci dzienników z lat 1938–1945. Odnajdujemy w tym zbiorze notatek rozpisanym niczym muzyczna partytura na trzy dziewczęce głosy – Marii-Maszy (rocznik 1923), Darii-Dolly (rocznik 1925) i Olgi (rocznik 1927) – świadectwo dramatycznych lat Anschlussu i okupacji sowieckiej przeżywanych w czeskich Sudetach koło obecnej Opawy. Razumowscy, dawni obywatele austriaccy, mieli tam swoje posiadłości. *Ukryte pamiętniki* trzech siostr zostały również wydane staraniem *Noir sur Blanc*. Ich francuska wersja pochodzi z roku 2004.

Już tylko te dwa pokolenia, odczuwające potrzebę utrwalania przeżywanych wydarzeń historycznych i pieczołowicie swoje zapiski chroniące, są ciekawą bazą dla programu *Maison de l'écriture*.

Rodzina Razumowskich ma pochodzenie zgoła powieściowe, wywodząc się od kozackiego klanu o nazwisku Rozum,

którego zdolny i przystojny przedstawiciel stał się faworytem carycy Elżbiety, córki Piotra Wielkiego. Tym sposobem wszedł on wraz z krewnymi do ówczesnej rosyjskiej elity arystokratycznej, odznaczającej się też w dziedzinie mecenatu artystycznego. Trzy kwartety opus 59 z ostatniego okresu Beethovena znane są jako kwartety Andrieja Razumowskiego, carskiego dyplomaty przy wiedeńskim dworze i zdolnego muzyka amatora.

Szwajcarska rodzina Hoffmannów ma również długą tradycję wspierania sztuki. To ich kolekcje są podstawą znanego muzeum sztuki współczesnej w Bazylei. Począwszy od Luca (rocznik 1923), Hoffmannowie mają też wielkie zasługi w dziedzinie ekologii. Dzieciństwo Very i jej rodzeństwa, przypominające zasady wychowawcze Jean-Jacques Rousseau, związane jest z trzystuhektarowym rezerwatem terenów błotnistych założonym w Camargue na południu Francji przez ich ojca, biologa i ornitologa, znanego od lat 60. pioniera ekologii.

Dom, a raczej – wedle definicji architektów – osada pracy twórczej w Montricher, jest dowodem rzetelnego zaangażowania na rzecz wolnej twórczości oraz odbiciem doświadczeń i wyborów rodzinnych. Jest świadectwem ugruntowanego od wieków konkretnego zamiłowania do sztuki, do chronienia dokumentów historycznych, świadectwem zainteresowania i szacunku dla przyrody,

prowadzących do ekologicznej koncepcji życia i architektury.

Obserwując Panią Verę Michalską-Hoffmann jako gospodynię Maison de l'Écriture nie mogłam się uwolnić od wspomnienia młodzieńczych zapisków jej matki i ciotek, które trwale zapadają we wrażliwość czytelnika, na wzór lektur literackich. Jej wesołe spojrzenie i powściągliwe gesty, ścisłość jej wypowiedzi, przy naturalnym, pełnym prostoty sposobie bycia, przywołują rodzinne postaci z mniej lub bardziej odległych czasów. Inspirujących wizjonerów, dociekliwych badaczy, amatorów sztuki, niezmordowanych w swych wysiłkach indywidualności konsekwentnie realizujących swe zamierzenia.

W broszurze wydanej z okazji otwarcia Maison de l'Écriture również Jan Michalski pojawia się w pełnym prostoty wcieleniu, korespondującym z taką właśnie wizją świata. Jego roześmiana, brodata twarz, sfotografowana na tle pejzażu, znajduje się pod zdjęciem lasu wraz z leżącymi na ziemi ściętymi drzewami i gałęziami. Znamienne zestawienie.

Teren, na którym zbudowano Maison de l'Écriture, nazywał się *Bois désert*. To leśne pustkowie zostało wykorzystane do stworzenia otulonej drewnem przyjaznej przestrzeni, która zaludni się wytworami wyobraźni swych rezydentów, gości i czytelników.

Anna Łabędzka